

Rozdział 2. KLAUSTROFOB

Inez nigdy nie czytała gazet, bo według niej pisali tam wyłącznie o polityce i sporcie i nigdy o niczym ciekawym. Jednak tego ranka, na pierwszej stronie gazety miejskiej, zobaczyła porażające zdjęcie martwego człowieka, tak zmasakrowanego, że dziwiła się, jak takie zdjęcie w ogóle trafiło do druku. Zdjęcie pochłaniało ją w całości. Widziała w horrorach nie jedną taką scenę, jednak na żywo, w rzeczywistym świecie, było to zupełnie coś innego.

Inez zawsze interesowała sprawy związane ze śmiercią i horrorem. Były niemal jej hobby, pewnego rodzaju odreagowaniem od wszystkiego wokół. W filmach działało się to, o czym ona tylko marzyła - o tym by dać nauczkę chociażby swojemu własnemu ojcu, gliniarzu, który nieustannie bił ją za najmniejsze przewinienie, wciąż powtarzając tylko, jak zdarta płyta „Ja jestem prawem” zenująco naśladując pierwotny wzór. Myślała o tym cały czas, składając obietnicę, że jeśli ojciec znów przyjdzie pijany i zrobi to, co ostatnio, ucieknie z domu.

Zaczął się okres wakacyjny i Inez mogła zająć się rzeczami, sprawiającymi jej frajdę bardziej niż nauka, która szła jej mozolnie. Z samego ranka, co drugi tydzień, gdy o szóstej rano jej rodzice wychodzili do pracy, włączała sobie film, którego nie mogła oglądać w ich towarzystwie, zważywszy na niesamowitą brutalność tych produkcji. Na niektórych z nich widniały naklejki z ostrzeżeniem „od 21 lat”. Uważała, żeby jej rodzice nie dowiedzieli się o tym hobby i korzystała z jedyne w domu wideo pod ich nieobecność.

Po filmie i śniadaniu, brała swój akordeon i wychodziła na rynek, również wbrew rodzicom, zarabując z grania na ulicy. Rodzice nie chcieli jej dawać pieniędzy, myśląc, że pieniądze przetrwoni na pierdoły lub na narkotyki. Dziewczyna sama musiała zarobić na swoje potrzeby, jak książki i filmy. Grała dziennie około trzech godzin zarabiając przy tym średnio stówę dziennie. Po tym wracała do domu, gdzie oglądała kolejny film, a gdy kończyła, rodzice wracali z pracy. Wówczas szła do swojego pokoju, gdzie się zamykała z książkami i muzyką, aż do samego końca dnia. Tak mniej więcej prezentował się cały dzień Inez.

Tego dnia, gdy przeczytała artykuł o zabitym strażniku więziennym, coś się w niej zmieniło. Zostawiła sobie gazetę, dołączając artykuł do kolekcji podobnych. Przestudiowała go w ciągu dnia ze cztery razy, a wieczorem nie mogła zasnąć. Nie mogła uwierzyć, że coś takiego zdarzyło się w jej mieście. Policja nie wiedziała, kim jest morderca, mieli parę śladów, ale wszystkie były do niczego. Wiedzieli jednak, że ofiara nie zrobiła sobie tego sama. Inez czuła pociąg i ciekawość w stronę mordercy. Pragnęła go poznać. Żaden typ ludzi nie interesował jej tak jak psychopaci i mordercy. Byli totalnie nieprzewidywalni. Chciała rozmawiać z nimi, uczyć się od nich i poznawać ich tok myślenia. Nie bała się, była niesamowicie rozbudzona. Próbowwała odgnać swoje myśli i spróbować zasnąć, jednak to zdawało się trudniejsze niż dotychczas.

Noc była dla niej pewnego rodzaju wytchnieniem. Bardzo często nie spała przez nie całe, odsypiając w dzień wtedy, gdy rodzice zostawali w domu. Jednak ta noc była inna od pozostałych. Czuła zdenerwowanie, ale tym razem nie wynikało ono z napiętej sytuacji w domu. Wyczuwała coś za oknem. Coś się działo poza domem. Nie potrafiła tego zlokalizować, ale wprawiało ją to w niepokój. Może jednak faktycznie wariuje od oglądania takich filmów.

Obserwowała konary drzew, z ledwo widocznymi koronami w tle, oświetlone przez żółte rozszczerzone światło latarni, dające złudny efekt żarzenia się ognia. Ogłuszający szum jadącego pociągu, padający na niego księżyc, blade oświetlał go, zmieniając jego strukturę i barwę. Chmury wyciskały z siebie deszcz. Drzewa uchylały się przed wiatrem. Krople łagodnie stukały o szybę. Deszcz zagłuszał muzykę z radia; Inez siedziała pod ścianą na łóżku. Mały pokój, stanowczo zbyt mały, zawsze ją niepokoił. Z całego sześcianu tego miejsca, trzy ściany i sufit były zrobione ze szkła, to niby miało jej pomóc w pozbyciu się strachu przed małymi, zamkniętymi pomieszczeniami. Rodzice wiedzieli, że Inez cierpi na klaustrofobię, i to jedyne, co mogli zrobić, gdy już jako mała dziewczynka przejawiała głęboki strach do takich miejsc.

Siedziała w ciemnościach sądząc, że światło niewiele by tu wniosło. Czuła jak ściany przybliżają się w jej stronę, chcąc się posklejać, jedna z drugą. Powietrze wydawało się być zbyt

gęste, bardziej wilgotne i duszne. Inez zaatakowała kolejna fala paniki, którą ledwo zwalczyła. Zamiast wyjść, albo przynajmniej otworzyć okno, czuła lęk, i nawet nie potrafiła kiwnąć palcem. Strach ją paraliżował. Zastanawiała się gdzie położyła klucze, i czy udałoby się jej znaleźć je w tych ciemnościach. Zamknięte drzwi, jeszcze bardziej dawały złudzenie totalnej, klaustrofobicznej izolacji.

Głuchy grzmot i błysk momentalnie rozjaśnił przestrzeń. W kąciu okna Inez zauważyła czyjś wzrok. Nie wiedziała czy to złudzenie, czy jakiś odblask. Wpatrywała się coraz bardziej drżąc na całym ciele. Widziała starczą głowę z tępym, przenikliwym wzrokiem, działającym hipnotycznie. Po kolejnym błysku i grzmocie nieba, głowa zniknęła. Zaczęła skrzypieć podłoga. Lecz nic, ani nikt po niej nie przechodził. Przez chwilę zdawało jej się, że to pod nią, pod piętnem niżej. Po kolejnym nierównomiernym skrzypnięciu, wiedziała już, że to coś czyhało za jej drzwiami, i nie byli to jej rodzice. Spojrzała na drzwi. Głos zamilkł ustępując kolejnym niepokojącym dźwiękom. Turkot, coraz głośniejszy, napierający galop rozpędzonego konia mknął w stronę jej drzwi. Cztery zwierzęce nogi, jedna biegnąca przed drugą. Dźwięk zaczął się oddalać w drugą stronę, do całkowitego wyciszenia. Jednym dźwiękiem słyszalnym, było brzęczenie latarni za szklaną szybą. W normalnych warunkach, nie było możliwości by ją słyszeć. Znowu zawył wiatr, deszcz przestawał padać. Spojrzała w sufit, czując jak się do niej przybliża się szklana płaszczyzna. Opuściła głowę by odegnąć kolejną halucynację. Czerniało jej przed oczyma. Spojrzała przed siebie gdzie miejsce przestało na chwilę emitować światło. Inez spojrzała w okno by się przekonać, czy nie jest to kolejne złudzenie. Za oknem zawsze coś było widać. Gdy spojrzała na mokrą od deszczu szybę, strach zaczął ją paraliżować. Miliony oczu obserwowały ją. Nie było to złudzenie. Inez zaczęła głośno dyszeć, czując, że się dusi. Powietrze zdawało się być rozrzedzone do granic możliwości. Zasłoniła rękami twarz błagając na głos boga, by ten ją ocalił.

- Boga nie ma. Nie żyje. Zabiłem go. – Powiedział męski głos, szeptał, jakby bezpośrednio do jej ucha. Była tak przerażona, że bała się poruszyć. – Jest tylko Zbawiciel.

Dziewczyna powtarzała na głos „... to tylko złudzenie, halucynacja, jestem chora. Chora... To się nie dzieje...” Gwiżdżący wiatr odbija echem i przenika przez wentylację z intensywnym łoskotem, trafiając w nią. Odbija się od ścian i uderza w szybę, jak wąż. Słyszy kogoś za drzwiami. Ktoś stoi na korytarzu. Biegnie chwiejnym, nierytmicznym krokiem. Łoskot niesie po przestrzeni. Małe uchylone okienko obija się o futrynę. Kropelki deszczówki, zawieruszone na górze, skapują jej na kołnierz, obmywają kark, nasączają go, a skóra wpija ją jak gleba. Próbuje się, choć na chwilę uspokoić. Zamyka oczy. Marzy. Wycisza się. W oddali słyszy paranoiczny nienaturalny śmiech. Warkot przejeżdżającego samochodu. Czyjś powolny oddech, którego smród jest nie do zniesienia. Szelest worków foliowych, dudniący grzmot i energetyczny rozbłysk. Światło znika zaraz po huku. Znowu szykuje się kolejny atak deszczu.

Rozlega się pukanie do drzwi wejściowych do mieszkania. Wolne pukanie. Trzykrotne. Kto to o tej porze?! Jest pierwsza! – Przebiegło jej przez myśl. Znowu pukanie. Tak samo wolne, o tym samym natężeniu głośności. Ktoś za drzwiami chwycił klamkę i nacisnął. Słyszała to nazbyt wyraźnie. Drzwi zaczęły dygotać, lekko i cicho, aż podskoczyły z takim hukiem, że zdawało się, że coś wybuchło. Myślała, że zaraz, ten ktoś za nimi, wyrwie je wraz z zawiasami. Chyba, że ten ktoś już to właśnie zrobił. Ktoś za drzwiami zaczął raptownie pociągać za klamkę.

Odwróciła głowę w stronę lustra. Odbicie uśmiechało się do niej, a ona sama nie. Jej odbite oczy, przewracały się po orbicie i znikwały. Postać w lustrze wstała, podczas gdy Inez siedziała patrząc na swoje odbicie, które rozprostowało się i zaczęło wywijać akrobacje, których nigdy w życiu by nie zrobiła, a już na pewno nie po ciemku. W pewnym momencie, postać przystanęła w bardzo niewygodnej pozycji i nie ruszała się przez bardzo długą chwilę. Za oknami w odbiciu stali ludzie, oglądali ją. Postać opadła na łóżko bardzo powoli. Wyciągając jakby z przestrzeni wyjętej zza cegły. Z kolejnych wyciągała kolejne, budując wokół siebie mur. Odbicie Inez robiło to wolno, ale po zakryciu nóg po kolana, przyśpieszała chcąc jak najszybciej zamknąć się w tej fortecy. Oderwała wzrok od tafla lustra i cała spocona spojrzała w stronę okna. Panowała cisza. Za oknami stali ludzie. Inez przypatrywała się każdej kolejno, dochodząc do okropnego wniosku, że one to

jedna i ta sama osoba w kilkudziesięciu replikach. Były identyczne, wychudzone, ohydne, ze zmierzwionymi oczami i ubrane w stare szmaty.

Zamknęła oczy i ścisnęła mocno powieki, aż do bólu. Zobaczyła fraktale, a gdy zniknęły otworzyła je. Za oknem nie było nikogo. Rozległo się trzykrotne pukanie, tym razem w szybę. Próbowала wzrokiem i słuchem określić miejsce. Pukanie ustało. Po kilku sekundach napiętej ciszy, znów trzykrotne, głuche pukanie w szybę. Zaciśniętą pięścią. Żadnego sprecyzowanego miejsca, ruchu, szelestu, instynktu. Ręka pojawiała się bezgłośnie, i tak samo znikła. Spojrzała w sufit, coś się przeturlało z jednego końca na drugi. Zniknęło. Głowa, spadała na sufit, wypadała z nieba, z nicości, jedna za drugą. Bulgot w murze, jakby ściana, była wypełniona wrzącą wodą. Znów trzykrotne pukanie. Inez przerażona, próbowała znaleźć miejsce, dłoń, które puka w szybę. Maksymalnie skupiona, na prawo, za jej plecami, znalazła ją, siną, purpurową damską rękę z długimi połamanymi i brudnymi paznokciami. Obrzydliwa ręka, nienaturalnie rozciągnięta, zniszczona, z czarnymi żyłami gotującymi ropę, cofała się w nieokreślone miejsce. Inez nie mogła tego znieść, chciała krzyczeć, by cały świat usłyszał jej strach. A krzyku jej można byłoby się samemu przerazić.

Znienacka niebo rozświetlił błysk, jednak ktoś ją usłyszał. Ten grzmot, mógłby samym brzmieniem rozwalić mur. Z nieba znów wylewała się woda. Hektolitry deszczówki, jak z prysznica. Puls podskoczył. Czuła jak ściany zaczynają się przybliżać, zwięzać i oplątywać ją. Głowy próbowały wejść do środka, przebić się przez szklaną powłokę. Spadały ze wszystkich stron na szyby wokół. Inez dusiła się. Nie mogła otworzyć ani okien, ani drzwi. Skrzypienie, gdzieś. Ktoś odrapuje szybę tępym narzędziem. Odwróciła się. Ohydna sina, kobieca ręka, zacisnęła palce na kluczu i próbuje się przebić do środka. Dlaczego tak wam zależy żeby tu wejść?! – Pytała samą siebie. – Zaraz, przecież to klucz do mojego mieszkania, co on robi w jej dłoni. – Krzycząc spostrzegła postać idącą w jej kierunku. Szyby pękały, jakby były pod naporem wysokiego ciśnienia. Paznokcie kilkunastu rąk drapały przeraźliwie, chcąc przebić szklaną osłonę. Spojrzała w lustro, pokój był pusty, w taflı był dzień. Fala strachu zalewała ją. Nieustanne kołatanie serca i drgawki przeszkadzały jej w milczeniu, doprowadzając do ostatecznego rozłamu szyb, co było osiągnięciem apogeum jej strachu.

Brzdęk opadających monet. Wszystkie szyby, jakby pod wpływem eksplozji, jednocześnie rozprysły się, do wnętrza pokoju. Była pod szklanym deszczem, wtaczających się głów jak piłki. Wlewały się jedna za drugą. Wypełniały pokój. Przykrywały ją, tłumiły jej krzyk, opadały jedna na drugiej. Próbowала wierzeć, ale byłam jak sparaliżowana. Zaczęła krzyczeć, drzeć się jak najgłośniej pozwalało jej gardło. Wykrzykiwała wszystko, co jej przyszło do głowy. Zakryła się pościelą i krzyczała w poduszkę przez kilka minut z rzędu, aż zmęczona i otumaniona zdała sobie sprawę, że wszystko na chwilę ustało.

Położyła się, by ojciec nie pomyślał przypadkiem, że to ona stwarza te wszystkie hałasy. Zwłaszcza ojciec zawsze uważał, że jak coś nie szło po myśli, jak coś było nie tak, to na pewno była to jej wina. Nienawidziła go z całego serca. Zaczęła drzeć na całym ciele, nie z zimna czy ze strachu, lecz z nerwów. Co noc było to samo. Wyobrażała sobie okropności, jakie chciała popełnić sama, własnymi rękami. Ściany mieszkania były cienkie i słyszała niemal wszystko. Słyszała jak pijany ojciec namawia żonę do tego by poszła z nim do łóżka. Jak to robią. A następnie ojciec zamyka jej usta by nie słyszeć było krzyków i bije ją. Inez słyszy tylko głuche uderzenia. Czasami urywany krzyk czy wrzask. Cała dygotała, jakby miała atak padaczki. Adrenalina ją przepełniała. Nie mogła nic zrobić, nie miała siły, gdyby się wtrąciła, zrobiłby to samo z nią. Już tak było. Ojciec chwycił ją za włosy i popchnął na ścianę z całej siły, aż się od niej odbiła. Złamała wtedy nos. Upadła a ojciec podszedł do niej i zaczął ją kopać w pijackiej malignie. Gdy matka wstała w jej obronie, on rozbił na jej twarzy butelkę i noc się skończyła.

Teraz mogła tylko krzyczeć w myślach. Wymyślać i spisywać niezliczone zbrodnie, jakich mogła dokonać, gdyby tylko mogła. Myślała o nich, cały czas widziała obrazy tego, co mu robi. Błagała czasami, by ktoś jej pomógł. Ktokolwiek. Nawet demony. Do nich modliła się, co noc.

Na granicy snu i jawy, widziała kafelkową podłogę, sądząc po jej powierzchni dosyć starą. Przed nią zawsze rozpościerała się czarna, zamglona przestrzeń. Czuła czyjś wzrok. Zawsze miała wrażenie, że ktoś ją obserwuje, i bada, jakby decydował za nią, co ma zrobić. Jakby podejmował dalsze decyzji, co do rozwoju jej snu. Czasami widziała trzy identyczne białe sylwetki przedzierające się przez czarną mgłę. Gdy badała przestrzeń chcąc im się przyjrzeć, rozmywały się i jedyne, co mogła wyłowić w przestrzeni to palisady i kolumny.

„Bądź mądra, obierz kierunek. Kierunek, którą stronę pójdziesz mądralo? Idź w mroczny bezsens, doprowadzi cię do tego, czego dążyłaś przez całe swe życie. Wszechobecna pustka. Wartość życia dostrzega się dopiero po śmierci. Odpowiedz na pytanie, czego chcesz. Czy tego chcesz? Poświęcenia i pomocy? Uwolnienia od nich, swobody i wolności? Całkowitej wolności i poznania czegoś więcej niż tego, co widzisz wokół? Jednym słowem, nieistnienia?”

Zęby Inez zazgrzytały. Dźwięk niesiony przez echo, odbijał się od głębin pustki. Gdzieś było miejsce przelotowe, tunel, z którego można było wyjść. Jednocześnie prowadzący w głąb czeluści, nieznanego niebytu. Zlepiony ceglami, razem z buchającym powietrzem, wpadał płaczący krzyk niemowlaka. Wykrzykiwało swe gardło. Niemowlęcy skowyt, rozdzierał swoje małe usteczka. Z małego, starego wózka dobiegało zawrodo. Inez podeszła bliżej, z czystej ciekawości zobaczyć je. Przepelnione krwią oczy dziecka spojrzały na nią. Zrozumiała, że to ona sama. Dotknęła rączki dziecka i wtedy zobaczyła swojego ojca. I ponownie rozległ się męski głos zadający pytanie – „Czy chcesz bym przyszedł i to skończył?”

- Tak – odpowiedziała we śnie i przez sen, nieświadoma tego.

- Czy gdy to zrobię, zostaniesz moją uczennicą? Mam ci wiele do pokazania...

Dziecko, z niewinnego i świeżego, co więcej, będące nią samą, zmieniło się w najohydniejsze dziecko, jakie w życiu widziała. Najbardziej posunięty przejaw trędowatości i obrzydliwości, dostrzeżone u istoty żywej. To coś mówiło do niej. Głos mówiący do niej, wychodził bezpośrednio ze zmiażdżonej grdyki niemowlaka. Inez zacisnęła zęby po raz kolejny. W umyśle znowu zobaczyła swojego ojca.

- Powiedz to po raz kolejny. Powiedz, czego chcesz.

Ojciec w jej umyśle nachylał się nad nią i mówił do niej „jeszcze jedno takie przewinienie a rozpierdolę twój pierdolony łeb o ścianę i spuszcze w kiblu” – mówiąc to uśmiechał się do niej. Inez przez łyzy przepelnione goryczą i agresją była w stanie poświęcić wszystko, by tylko jej ojciec zdechł.

- Popieprzony sukinsyn, za te słowa, co wypowiedziałeś w swoim zeszmaciłym umyśle, zabiję cię. Rozerwę na strzępy i rozsmaruje twym ludzkim ścierwem całe pole tego piekielnego przybytku. Twą czarną duszę sprzedam diabelskim psom do zabawy. Twoje ciało przeciągnę po całej dolinie piekielnej. Twój krzyk wypełni wszystkie zaułki piekła, jeśli owo istnieje. Każdy jego zakątek. Głową będą się bawić bezgłowe cyklopi. Twój członek znajdzie miejsce na szyi każdej ladacznicy i więdzmy, zamieszkujące tą krainę piekielną. Serce będzie paliło się wiecznie i nigdy nie zgaśnie, powieszono gdzieś w korytarzu, będzie oświetlać drogę niewolnikom. Wszystko przed chórem śpiewającym przez zdeformowane dzieci. Resztę będziemy obdzierać płatami, drażnić, rozdzierać. Spuścimy krew jak ze świni. Poćwiartowany będziesz się więc i czekać aż ci wybaczę. A nie wybaczę nigdy.

Inez poczuła uderzenie w bark, następnie obraz się zamglił, i bezwładnie, lekko opadła na ziemię. Zorientowała się, że śniła i spadła z łóżka. Była cała spocona. Nie tak przerażona jak przedtem. Wstając, wpakowała dłoń do jakiejś kleistej cieczy woląc nie wiedzieć, czym jest. Spojrzała w stronę okna. Za nim pojawił się tunel ciągnący się w nieskończoność. Za ścianą słyszała trzepot skrzydeł. Krew zaczęła jej szumieć w uszach. Zza drzwi dobiegało wycie wilków.

- Pamiętaj, co mi obiecałaś. – Rozległ się głos. Odwróciła się skąd dobiega. Było zbyt ciemno, by się zorientować, czy ktoś jest w pokoju, czy nie.

- Kim jesteś?

- Kimś, kto usłyszał twoje modlitwy. Kimś, kto zbawi twojego ojca. Kimś, kogo wezwałaś. Ale muszę mieć pewność, czy tego chcesz. Nie tylko w snach i marzeniach.

- Czy jesteś demonem?

- Jestem Zbawicielem.
- Chcesz zabić mojego ojca, prawda?
- Nie ja, ty, moimi rękami.
- Tak. – Odpowiedziała Inez – Chcę tego. Ale co ze mną?
- Ja się tobą zaopiekuję przez rok. Pokażę ci niezwykle rzeczy, bo wiem, że chcesz je poznać.

Będiesz moją uczennicą, asystentką i pomocą. Odejdiesz dopiero po roku spędzonym ze mną. Taka jest umowa. Śmierć ojca, ale w zamian chce rok z twojego życia.

Inez zamilkła zastanawiając się nad propozycją. Była przerażona, nie potrafiła na tą chwilę racjonalnie myśleć. Czuła, że oszalała. Że to, nie było realne.

- Tak czy nie? – Spytała jeszcze raz nieokreślona postać skrywająca się w ciemnościach.
- Nie wiem... – Głos jej już nie odpowiedział. Inez usiadła. Zastanawiała się nad snem. W nim też złożyła obietnicę. Nie mogła się skupić.
- Ale co będzie ze mną? Złapią mnie i zamkną do końca życia.
- Sprawię, że nie zamkną. Nikt nawet nie będzie podejrzymywał ciebie.

Jej myśli zostały przerwane rozdierającym krzykiem jej matki. Inez popuściła w majtki. Znowu. Wybiegła z pokoju, zapaliła światło pomieszczenia jej rodziców i zobaczyła nagiego ojca z nożem skierowanym nad matką siedzącą w rogu pokoju. Inez wydarła się na całe gardło, krzycząc „nie”, ale słowo rozmyło się gdzieś w zdartym wrzasku. Ojciec przechylił się do tyłu spoglądając na nią.

- Na ciebie ty mała suko też przyjdzie czas. – Powiedział w uśmiechu i zamachnął się nożem. Ostrze drasnęło lewą rękę matki Inez, rozcinając ją. Krew zalewała ją po całości. Ojciec Inez wykonał kolejne ruchy tnąc ją jak popadnie.

- Tak. – Powiedziała półgłosem Inez. – Chcę tego. – Krzyknęła teraz na cały głos – Tak. Zrób to! Rok czasu. Nie tak wiele w zamian za największe pragnienie mojego życia. To lepsze niż więzienie. – Inez krzyczała na całe gardło wzywając tego, który złożył jej propozycję. – Chcę tego! Słyszysz?! Kimkolwiek jesteś, zgadzam się!

Nóż przedarł się, przez gardło matki. Całe jej ciało zaczęło konwulsyjnie dygotać a krew tryskała potężnym strumieniem na ścianę. Było za późno na jakąkolwiek pomoc. Ojciec odsunął się na czworakach parę metrów do tyłu. Był tak upity alkoholem, że nie mógł ustać na nogach. Usiadł na chwilę patrząc na swoje dzieło. Nagle zrobiło się niesamowicie cicho. Trwało to wieki. Inez wiedziała, że tego widoku, do końca życia nie wyprze z pamięci. Będzie ją prześladował, do końca jej dni. Mogła zgodzić się wcześniej. Miała taką niezwykle szansę, i ją zmarnowała!

Z pierwszą jej uronioną łzą rozległ się potężny łomot do drzwi. Jakby kilka osób na raz. Przerażona stanęła z boku, ustępując miejsca ojcu, który podbiegł nagi do drzwi. Spojrzał przez wizjer, ale niczego nie dostrzegł. W ręce dalej trzymał zakrwawiony nóż. Za drzwiami słyszał szuranie. W żaden sposób nie można było określić, co za nimi stało.

Ochrypy gwizd bez melodyjnego sensu odpływał, stawał się coraz cichszy. Im dalej odchodził w niebyt, tym bardziej nasilał się szum w rurach. Głośniejszy przepływ wody w kanałach i kaloryferach. Dźwięk przywodził na myśl, jakby przebiegały przez nie miliony, stada, mgławice małych myszy. Z tego uczucia wyrwał ich potężny łomot, jakby ktoś, kto mieszkał nieopodal upuszczał jakiś ciężki przedmiot. Zdawało się, że dźwięki wydobywały się spod podłogi. Stukanie było rytmiczne, jak uderzanie młotkiem, po kilku sekundach monotonicznych uderzeń zaczęły dołączać się inne lżejsze przedmioty, których większości nie można było określić. Brzmienie nasilało się do pewnego niebezpiecznego poziomu słyszalności, aż zachwiało się i zaczęło przygasać jak jakaś maszyna.

Pokój zaczął się wypełniać kłębamii czarnej mgły. Gęste mleko, które można kroić nożem. Jej ciało w nadmiarze zaczęło produkować zimny pot. Zobaczyła głowę, całe ciało, jak pasożyt, wychudłej obrzydliwej postaci, która kończynami trzymała się sufitu. Postać, wyglądająca na połamaną i zdeformowaną, poruszała się wolno jak pająk, idąc po suficie wbrew jakimkolwiek regułom fizyki i grawitacji. Głowa odwracała się wokół własnej osi, badając sytuację.

Twarz postaci zdradzała samą nienawiść i szaleństwo. Inez była przerażona, chwiała się jakby miała zaraz upaść. Nie wiedziała już, czy to wszystko sobie wyobrażała, czy jest zupełnie inaczej.

Nie potrafiła, na tą chwilę zdefiniować, czym jest prawda. Postać zniknęła równie nieoczekiwanie jak się pojawiła, zostawiając tylko ślady stóp i dłoni na suficie. Głęboka, przenikliwa cisza, spowodowała bzyczenie w uszach. Inez skuliła się w kącie, chcąc zapomnieć gdzie jest i może nawet zasnąć. Poczekać na rano, wyjść na powietrze, poza pomieszczenie. Żeby to wszystko okazało się tylko snem. Tylko tego chciała. Zasnąć.